

Barbara Chyrowicz SSpS

CUD KREACJI I DYLEMATY REKONSTRUKCJI

Streszczenie. *Odkrycia genetyki i embriologii wespół z możliwościami inżynierii genetycznej pozwalają dzisiaj człowiekowi tak dalece ingerować w biologiczną naturę własnego gatunku jak nigdy dotąd. Reprodukcyjne klonowanie człowieka to jedna z wielu takich możliwości. Wśród wielu argumentów jakie wysuwane są dzisiaj przeciw technicyzowaniu przez człowieka procesów własnej reprodukcji pojawia się argument zarzucający człowiekowi przejmowanie roli przysługującej jedynie Bogu („playing God”). W istocie jednak człowiek występuje tu raczej jako konstruktor niż kreator ponieważ próbuje zrekonstruować naturalne procesy. Jego „kreatywne marzenia” spełniają się najpełniej wówczas, gdy próbuje jakościowo predeterminować naturę – tak jak ma to miejsce w przypadku klonowania.*

Słowa kluczowe: klonowanie człowieka, natura ludzka, technologia

THE MIRACLE OF CREATION AND DILEMMAS OF RECONSTRUCTION

Abstract. *The advancements of genetics and embryology, together with the potentialities of genetic engineering allow for such deep interference in the biological nature of the human species as was never possible before. Reproductive cloning of the human being constitutes one of these potentialities. Among the numerous arguments against artificial reproduction is the one that holds that in this way man assumes the role of God („playing God” argument). Yet the fact is that man appears here rather in the role of a constructor than the creator, since he only imitates natural processes. His „creative dreams” come true most fully when he attempts to determinate nature qualitatively, as it is in the case of cloning.*

Key words: human cloning, human nature, technology

„Przebyliście drogę od robaka do człowieka, i wiele jest w was jeszcze z robaka. Byliście kiedyś małpami i dziś jest jeszcze człowiek bardziej małpą, niżli jakakolwiek małpa.

Kto zaś jest pośród was najmędrszym, ten jest dwurodkiem i mieszkańcem rośliny i upiora. Mówież ja wam, byście się upiorami lub roślinami stali?

Patrzcie, ja wam wskazuję nadcześnika!

Nadcześnik jest treścią ziemi. Wasza wola niech rzeknie: nadcześnik niech będzie ziemi treścią!”

Fr. Nietzsche¹

¹ Nietzsche F.: *Tako rzecze Zaratustra*, tłum. W. Berem, Gdynia: Wydawnictwo TENET 1990, s. 7

Człowiek jest istotą myślącą, ale ta wyróżniająca go spośród wszystkich innych istot cecha przysparza mu tyleż radości co i smutku. Świadom jest swojej wyższości nad nie-ludzkim światem, ale jest to zarazem świadomość ograniczoności, kruchości, przemijania. Dzięki intelektowi potrafi przekształcać zastaną naturę – *homo sapiens* to *homo faber* – a jednocześnie wciąż na nowo przekonuje się, że to ona raczej panuje nad nim. *Homo faber* ma na swoim koncie zwycięstwa i porażki – trudno orzec czego więcej. Ileż to razy wydawało mu się, że dzięki swej ludzkiej mocy wprzągnął siły natury w realizację własnych celów, a w miarę upływu czasu przekonywał się, że naturalne procesy wymykają się stawianym im z takim wysiłkiem szrankom. To prawda, że poszczycić się może znacznymi osiągnięciami. Jeśli spojrzeć na historię odkryć i wynalazków dwóch minionych wieków, zauważyć można, że człowiek powoli „zdobywa” kolejne bastiony wszechwładnej natury. Zszedł na dno oceanów, sięgnął gwiazd, przekroczył barierę dźwięku, odkrył strukturę DNA. „Zdobycie” nie oznaczało jednak zamiany ról: to natura nadal dyktuje człowiekowi swoje prawa, a nie człowiek naturze. Jak dotąd, człowiek nie zdołał „oswoić” natury, ale odkrywając rządzące nią prawa nauczył się wykorzystywać tkwiące w niej dynamizmy i to zarówno w odniesieniu do otaczającego go świata, jak i względem własnej, biologicznej natury. Dla człowieka szczycącego się odkryciami i wynalazkami pozwalającymi mu przewidywać przesuwanie się prądów atmosferycznych, zaćmienia księżyca i ruchy tektoniczne ziemi, a także wędrówki ławic morskich i procesy dziedziczenia cech, zdobycie umiejętności panowania nad własną naturą wydaje się osiągnięciem tyleż nęcącym co i wieńczącym rozpoczęte niegdyś dzieło poznawania tajemnic otaczającej go immanencji. Zdobycie tej umiejętności zdaje się bowiem częściowo przynajmniej niwelować kruchość, ograniczoność i przemijalność ludzkiej egzystencji.

Praktykowane od wieków metody hodowli roślin i zwierząt pozwoliły człowiekowi uzyskiwać pożądane, wyselekcjonowane cechy gatunków uwalniając się zarazem od „karpysów natury”. Ostatni gatunek w kolejce do „oswajania” okazał się własnym gatunkiem, „wcielenie” w który sprawia, że człowiek – osoba realizuje w zastanej rzeczywistości wszelkie wymienione wyżej pragnienia. Jeśli je jednak realizuje to nie przez wyłączone pośrednictwo biologii. Ta pozostaje bowiem niema, wyposażona w sensory kształtowane przez wieki ewolucyjnych przemian. Dopiero rozumność i wolność ludzkiej osoby powodują, że wznosi się ona ponad swoją biologiczną naturę zabierając głos w sprawie przyszłości swojego gatunku. Już samo odczytanie sensu biologicznych praw wydaje się wystarczać do uzyskania nad nimi wspomnianej wyżej, pozornej przynajmniej przewagi. Ale to nie wszystko. Odkrycia genetyki i embriologii wespół z możliwością inżynierii genetycznej wyposażają dzisiaj człowieka w możliwość zmiany owych sensów. To dlatego odkrycie struktury DNA – nośnika informacji genetycznej wszystkich bez wyjątku organizmów – jawi się jako największe odkrycie naukowe mijającego wieku. Czy jednak wolno człowiekowi dowolnie zmieniać sens swojego biologicznego dziedzictwa? Czyżby sposób w jaki ludzkie życie zostaje poczęte, wyposażone w gatunkowe cechy i zrodzone był nam nie tylko dany, ale i zadany? Czy *homo faber* to również *homo creator*? Pytania te stawiam mając na uwadze tak już praktykowane, jak i jedynie prognozowane metody sztucznej reprodukcji człowieka, łącznie z klonowaniem reprodukcyjnym i ewentualnymi zmianami wprowadzonymi w komórki linii zarodkowych. Gdzież bowiem jak nie właśnie w momencie poczęcia decydu-

je się ostatecznie biologiczne uposażenie nowego człowieka. Nie sadzę aby w krótkim stosunkowo artykule udało mi się udzielić na postawione pytania wyczerpujące odpowiedzi. Już sama refleksja nad nimi wydaje mi się jednak cenna, ponieważ po pierwsze, odsłania obszar moralnej wrażliwości ukrywany często pod witryną naukowego sukcesu, po drugie zaś, pomaga porządkować argumentację, a ta właśnie sprawia, że dyskusja na ten tak bardzo emocjonalnie traktowany dzisiaj temat może mieć charakter racjonalny .

EWOLUCJI CIĄG DALSZY

W roku 1963, nieżyjący już wybitny angielski biolog, *Julian Huxley*, wygłosił w Londynie, na sympozjum poświęconym przyszłości ludzkiego gatunku wielce niepokojące tezy. Jakość ludzkiego gatunku – stwierdził *Huxley* – nie jest dzisiaj zbyt wysoka. Postęp medycyny sprawił bowiem, że jednostki, które kiedyś nie dożyłyby wieku prokreacyjnego, dzisiaj zakładają rodziny „rozprowadzając” w populacji genetyczne defekty. W ten sposób zmieniony został kierunek ewolucji: nie prowadzi ona już ku doskonaleniu, lecz ku pogorszeniu gatunku. Zadaniem człowieka jest przywrócenie ewolucji jej właściwego kierunku, a czyni to już nie na miarę nierozumnych i ślepych sił natury, ale na miarę świadomej swego celu, rozumnej istoty. Mamy szczęście i przywilej – utrzymuje *Huxley* – uczestniczyć w decydującym momencie historii kosmosu, momencie, w którym proces ewolucji stał się procesem świadomym². Nie podejmuję tutaj dyskusji czy i na ile teoria ewolucji jest słuszna, o wiele bardziej interesuje mnie możliwość usprawiedliwienia „ewolucji kontrolowanej”, czyli twórczej ingerencji człowieka w naturę tak świata, jak i własną. W tym drugim przypadku można by mówić o autoewolucji człowieka. Przez wieki całe człowiek – nawet ingerując w naturę – był świadom swego przedmiotowego uczestniczenia w zachodzących w przyrodzie procesach. Nauka i technika miałyby umożliwić mu dzisiaj zamianę ról: z przedmiotu w podmiot ewolucji. Dobór naturalny stawałby się tym samym doбором kierowanym, a jeśli mimo zamiany ról zostać wiernym jego zasadom, to do prokreacji winny zostać dopuszczone tylko jednostki o najbardziej pożądanym dla rozwoju gatunku cechach. O tym jakie to będą cechy decydowałby sam „autor” ewolucji. Zasada selektywnej reprodukcji polegałaby na tym, by nosiciele pożądanym cech posiadali tak liczne potomstwo, jak to tylko możliwe, a osobnicy o słabym potencjale genetycznym w ogóle nie posiadali potomstwa, bądź ograniczyli prokreację do minimum³. Zdaniem amerykańskiego genetyka, *H.J. Mullera*, nieporozumieniem byłoby wywieranie na przyszłych lub niedoszłych rodziców nacisku w celu spełniania przez nich funkcji prokreacyjnych bądź powstrzymywania się od nich, rodzice sami winni poczuwać się do spełnienia społecznego obowiązku⁴. Tak praktykowana idea „ewolucji kontrolowanej” bliska jest idei eugeniki postulowa-

² Por. *J. Huxley: The Future of Man – Evolutionary Aspects*, [w]: *Man and his Future*, red. *G. Wolstenholme*, London: Churchill Ltd. 1967, s. 1-22; *D.J. Kevles, In the Name of Eugenics. Genetics and the Uses of Human Heredity*, Cambridge, Ma. - London: Harvard University Press 1995, s. 260-261

³ Por. *K. Bayertz: GenEthics. Technological Intervention in Human Reproduction as a Philosophical Problem*, tłum. z j. niem. *S.L. Kirkby*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 6465

⁴ Por. *Kevles: In the Name of Eugenics*, s. 261

nej przez jej pomysłodawcę, *Franciszka Galtona*. *Galton* zmarł w roku 1911, nie mógł sobie zatem nawet wyobrazić jakie możliwości rozwoju postulowanych przez niego eugenicznych idei przyniesie rozwój genetyki molekularnej⁵. Rozwój ten pozwala natomiast najogólniej na przekroczeniu selekcji w kierunku kreacji, tj. na praktykowanie eugeniki pozytywnej polegającej już nie tylko na redukcji w populacji osobników genetycznie słabych, ale na ewentualne (jeszcze nie praktykowane) ich modyfikowanie w celu ulepszenia posiadanych cech. Na postępie w dziedzinie genetyki „zyskuje” też eugenika negatywna. Genetyczne poradnictwo może (nie musi) wykorzystywać diagnostykę genetyczną do selekcji osobników obciążonych wadami (nie tylko genetycznymi) już na poziomie życia prenatalnego. Czy powszechnie stosowana selekcja zarodków byłaby dobrym sposobem na poprawienie puli genowej ludzkości to już odrębna kwestia. Krytycy takiej idei zwracają uwagę, że letalne geny obecne w genomach indywidualów mogą spełniać pozytywną rolę w skali całości gatunku. O ile uboższa byłaby nadto ludzkość gdybyśmy eliminując zawczasu zarodki dotknięte genetycznie uzależnionymi chorobami pobawili jej prozy *Ernesta Hemingway’a*, poezji *Edgara Allana Poe’a* czy muzyki *Wolfganga Amadeusza Mozarta*?⁶

Zastosowanie genetyki molekularnej do realizacji celów eugeniki sprawia, że „ewolucja kontrolowana” staje się w istocie rodzajem kreacji, konstrukcją życia wykorzystującą znajomość biochemicznych procesów zachodzących w organizmie człowieka. Konstrukcja ta dotyczy z konieczności samych początków ludzkiego życia. Wtedy bowiem, w czasie powstawania nowego zapisu genetycznego zapadają decyzje o tym, jakie będzie nasze genetyczne dziedzictwo. Konstrukcją życia będzie zarówno klonowanie człowieka metodą transferu jąder, jak i ewentualne zmiany komórek linii zarodkowej. Ponieważ na obecnym etapie rozwoju biotechnologii możliwe jest już wyprodukowanie klonów człowieka, prowadzone dzisiaj dyskusje koncentrują się właśnie na klonowaniu. Należy mieć jednak świadomość, że to tylko jeden z etapów rozwoju biotechnologicznych możliwości wpisany w znacznie szerszy proces. Proces „konstrukcyjnych” ingerencji w życie (nie tylko ludzkie) będzie zapewne postępował dalej, a wraz z nim potrzeba etycznej refleksji. Alternatywą konstrukcji jest naturalny proces poczęcia człowieka – wtedy jednak, zdając się na „genetyczną loterię”, wracamy do naturalnych procesów selekcji wracając zarazem do „niewiadomego”. Człowiekowi chodzi natomiast o możliwość kontroli, wprowadzenie przewidywalności i uporządkowania w procesy rozrodcze, staranne zaplanowanie kim będzie nowy potomek. To dlatego właśnie klonowanie człowieka wydaje się tak atrakcyjne⁷. Abstrahując od tego, czy przewidywanie takie jest w pełni możliwe, zastanówmy się nad samą ideą konstrukcji, przejmowaniem przez człowieka roli, która przez całe wieki uznawana była za wyłączną domenę Stwórcy i matki natury. Czy człowiek rzeczywiście może sprawdzić się w roli Stwórcy? Czy stosowanie technik reprodukcji, w tym szczególnie klonowania reprodukcyjnego w odniesieniu do człowieka nie może być traktowane jako „przedłużenie ramienia Stwórcy”?

⁵ Podstawą eugenicznych idei *Galtona* była analiza międzypokoleniowego dziedziczenia inteligencji. *Galton* wyciągał z niej wniosek, że rodzice o wysokim stopniu inteligencji mogą z dużym prawdopodobieństwem oczekiwać, że ich potomstwo będzie również inteligentne

⁶ Por. też: *L.M. Silver*: *Remaking Eden. Cloning, Genetic Engineering and the Future of Humankind?*, London: Phoenix 1999, s. 258-259

ZAMIAST CZY OBOK STWÓRCY?

Wśród wielu argumentów, które wysuwane są dzisiaj przeciw technicyzowaniu przez człowieka procesów własnej reprodukcji pojawia się argument zarzucający człowiekowi wprost przejmowanie roli przysługującej jedynie Bogu (*playing God*). Z pozycji prokreatora własnego potomstwa człowiek miałby się bowiem przesuwac dzisiaj na pozycję kreatora nie tylko uczestniczącego w powstawaniu nowego życia, ale nadto kontrolującego naturalne procesy i determinującego cechy przyszłego potomstwa. Wbrew pozorom nie zawsze jest to argument *stricte* teologiczny. W literaturze przedmiotu obecne są różne wersje argumentu „z odgrywania roli Boga”. Zdaniem próbującego je uporządkować N. Holtunga oparte są one kolejno na: (1) przypisywaniu sobie przez człowieka boskich prerogatyw, (2) działaniu wbrew naturze, (3) podejmowaniu decyzji opartych na niewłaściwym oszacowaniu jakości życia oraz (4) manipulowaniu, którego skutków człowiek nie jest w stanie przewidzieć⁸. Jeśli uznać, że natura jest dziełem Stwórcy, wówczas dwa pierwsze warianty argumentu można potraktować łącznie odnosząc je do samego sposobu powoływania życia. Trzecia wersja argumentu zdaje się wskazywać na nieuprawnione projektowanie człowieka, a czwarta ostrzega przed skutkami stwórczych zapędów człowieka. Dwa ostatnie argumenty dotyczą zatem łącznie już nie samego sposobu powoływania życia, ale wykazywanej tu przez człowieka nieudolności. Posługujący się nimi dyskutant nie będzie zatem zdecydowanie twierdził: nie wolno zastępować naturalnych procesów (jak w dwóch pierwszych wersjach), będzie utrzymywał z żalem: nie wolno, bo nie potrafimy ustrzec się tu przed błędami. W przełożeniu na dyskusję na temat klonowania człowieka będzie to wniosek: nie klonujmy, bo mamy trudności z oceną wartości człowieka i nie potrafimy jeszcze przewidzieć i zapobiec ewentualnym, niepożądanym konsekwencjom klonowania. Oponent mógłby odpowiedzieć: cóż, wszystko przed nami. Zdając sobie sprawę ze zróżnicowania argumentacji, spróbujmy przeanalizować jak dalece proces klonowania mógłby zostać uznany – zgodnie z zasadniczą ideą argumentacji – za przejmowanie roli należącej jedynie Stwórcy.

Zacznijmy od pytania, czy naturalny⁹ proces reprodukcji człowieka może być uznany za normatywny sam przez się, tj. ustalony raz na zawsze na mocy stwórczego, lub – jak kto woli naturalnego porządku. Oponenti argumentu przeciwstawiać będą tutaj rozumność człowieka rozpoznającego naturalne procesy rzekomo zazdrosnemu Stwórcy strzegącemu swych boskich prerogatyw. Czyżby Stwórca nie przewidział, że nadejdzie dzień, w którym człowiek odkryje tajemnice poczęcia i dziedziczenia cech? Dlaczego zleczone mu przesłania czynienia sobie ziemi poddaną nie miałyby się realizować również w odniesieniu do

⁷ Por. też: B.K. Rothman: *Porządek na zamówienie i zamówienie porządku*, tłum. A. Twardowska-Pozorska, [w:] *Czy powstanie klon człowieka? Fakty i fantazje*, red. M.C. Nussbaum, C.R. Sunstein, Warszawa: Diogenes 2000, s. 303-312

⁸ Holtung N.: *Altering Humans – The Case For and Against Human Gene Therapy*, “Cambridge Quarterly of Healthcare Ethics” 6(1997), s. 158-159. Na temat różnych wersji argumentu *playing God* [w:] R. Chadwick, *Playing God*, “Bioethics News” 9(1990), s. 38-46. Por. też: M. Hayry, *Categorical Objections to Genetic Engineering – a Critique*, [w:] *Ethics and Biotechnology*, red. A. Dyson, J. Harris, New York-London: Routledge 1994, s. 205-209

⁹ Przez „naturalny” rozumiem tutaj zgodny z biologicznymi procesami właściwymi dla gatunku

własnego gatunku? Jeśli wszak mówić o udziale Stwórcy w powstawaniu życia ludzkiego, pamiętać należy, że jest to w istocie współdziałanie, człowiek uczestniczy w poczęciu nowego życia poprzez swoją biologiczną naturę. Czy zaangażowanie w ów proces zdobyczy biotechnologii nie mogłoby oznaczać jeszcze pełniejsze, bo rozumne uczestnictwo człowieka w dziele stworzenia, a więc uczestniczenia na miarę osób? Paradygmatem takiego stanowiska jest uznana już dzisiaj za klasykę *antyutopia A. Huxley'a Nowy wspianiały świat*, w której za prawdziwie ludzką uznana zostaje prokreacja poddana planowanym technologicznym procesom, a nie nieprzewidywalnym siłom natury¹⁰.

Kluczem do rozstrzygnięcia powyższych kwestii wydaje się odpowiedź na pytanie o to, kto właściwie przez pośrednictwo naszych biotechnologicznych możliwości zostaje powołany do życia. Człowiek bowiem na tak wiele sposobów i w tak różnych miejscach ingeruje dzisiaj w dzieło stworzenia (nie uznając bynajmniej swojej działalności za karygodną), że dopiero wskazanie na zupełnie inną jakość może być podstawą do kwestionowania stosowania biotechnologii i metod sztucznej reprodukcji (w tym klonowania reprodukcyjnego) w stosunku do niego właśnie. Spróbujmy odsłonić tę jakość poprzez analizę biologicznego wymiaru ludzkiej prokreacji.

Zauważmy najpierw, że klonowanie człowieka bądź dobieranie w metodach *in vitro* gamet o częściowo przynajmniej znanych cechach odpowiada technicznie uprawie sadów owocowych i hodowli cennych gatunków zwierza. Można mieć więc poważne wątpliwości co do tego, czy jest to prokreacja bardziej ludzka. Jeśli oskarżać tu człowieka o to, że w procesie klonowania próbuje zastępować Stwórcę, to zwróćmy uwagę, że klonowanie nie ma nic wspólnego z biblijnym przekazem, w którym czytamy: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego nam” (Rdz 1,26). Argument „z odgrywania roli Boga” w tym sensie zatem nie odnosi się do ewentualnych prób klonowania człowieka, że nie odpowiada idei stworzenia osoby ludzkiej (przynajmniej w jej biblijnym obrazie) wykraczającej dalece poza tworzenie biologicznych struktur. Człowiek myśli raczej o klonowaniu na podobieństwo swoje lub własnych idei, te natomiast dotyczą wybranych cech gatunku bądź narcystycznych upodobań. Ponieważ klonowanie dotyczy jedynie biologicznej struktury człowieka, a nie pełni jego osobowego wymiaru, genetyk mógłby tu wystąpić co najwyżej w roli dublera czy konstruktora skądinąd naturalnych procesów zachodzących w naturze. Nie tworzy – przetwarza. Jeśli zgodzimy się, że człowiek jest jedynie jednym z wielu biologicznych gatunków, wówczas doprawdy trudno odrzucać jako karygodne poddawanie go procederowi klonowania, przy zachowaniu wszakże wszelkich norm odnoszonych do ochrony naturalnego środowiska (np. ochrony bioróżnorodności). Twierdzenie, że człowiek jest kimś więcej niż otaczająca go przyroda domaga się dookreślenia co decyduje o jego dominacji nad przyrodą. Pytanie to nie jest tak banalne, jakby się wydawało, ponieważ, jak już zauważyliśmy, prokreacja wiąże z biologicznym wymiarem jego egzystencji. Czy zatem rola dublera – konstruktora w stosunku do biologicznej struktury człowieka może być uprawomocniona?

Konstruowanie ludzkiego zarodka w procesie klonowania prowadzi do powstania nowego życia. Wprawdzie aby mogło się ono zacząć rozwijać dubler musi naśladować natu-

¹⁰ Huxley A.: *Nowy wspianiały świat*, tłum. B. Baran, Warszawa: MUZA SA 1997

ralne procesy – nie jest więc ostatecznie panem życia, ale decyduje o ich „uruchomieniu” i genetycznym uposażeniu. Już sam fakt możliwości manipulowania naturalnymi procesami świadczy o wyższości człowieka nad światem przyrody, chociaż wyższość ta nie tłumaczy jeszcze dlaczego manipulacje nie mogłyby dotyczyć również samego projektodawcy. Należałoby zatem zapytać o źródło owej wyższości: co sprawia, że człowiek wznosi się ponad otaczającą go immanencję? Otóż – natura ludzka jest naturą rozumną i wolną. Rozumność pozwala mu rozpoznawać naturalne procesy, wolność sprawia, między innymi, że reflektując nad własnym postępowaniem stawia pytanie o dopuszczalność ich modyfikowania. Zarówno rozumność, jak i wolność sprawiają, że w otaczającej go rzeczywistości istnieje jako odpowiedzialny podmiot własnych działań, również w obszarze prokreacji. Egzystuje jako ktoś, a nie coś. Gdyby zatem zdecydował się na klonowanie reprodukcyjne, nie będzie decydował o czymś, decyduje o kimś, a konkretnie o tym, że na świecie pojawi się np. Tomcio 2 mający już swój wcześniejszy prototyp w postaci Tomasza 1. Tomcio 2 nie jest dziełem genetycznego przypadku, jego zaistnienie (jak tu mówić o poczęciu!) rozumnie zaplanowano i poddano na ile to tylko było możliwe kontroli. Zdecydowano, że będzie żyć z określonym genomem, a ojcem i matką będzie mu wspólnie jego starszy bliźniak, Tomasz 1. Tomcio 2 niepostrzeżenie stał się produktem. Nie twierdzę, że nie kochanym, twierdzę, że u samego początku swego istnienia potraktowanym przedmiotowo, ponieważ powołanym do istnienia ze względu na „coś”, a nie bez względu na cokolwiek. Niebezpieczeństwo kochania „za coś” na tym natomiast polega, że kiedy zawiedzie „coś” zapomina się o „kimś”. Kiedy rodzice prawdziwie kochają dzieci akceptują ich inność nie żądając realizacji własnych pragnień i powielania własnych dróg¹¹.

Zwróćmy dalej uwagę, że w naturę ludzkiej prokreacji wpisany jest sens znacznie głębszy niżby na to wskazywała sama jedynie biologia. Seksualność ludzkiej reprodukcji (w przeciwieństwie do aseksualnego klonowania) obdarza poczęte życie matką i ojcem, a przez to włącza je w szerszy kontekst rodziny. Proces poczęcia nowego życia pozostający poza bezpośrednią interwencją rodziców pozwala traktować je jako partnera, a nie jako „produkt” szeroko pojętych służb medycznych. Nieprzewidywalność i oryginalność zapisu genetycznego¹² sprawia, że obdarzony nim człowiek jest wolny w sensie niczym nie skrepowanego wyboru swojej życiowej drogi, a rodzice mogą go przyjąć tylko jako dar, a nie jak przedmiot wyboru czy kontraktu. Tomcio ma prawo być kompletną niespodzianką dla swoich rodziców. Nie jest moją intencją gloryfikowanie biologii ludzkiej prokreacji, pragnę jedynie zwrócić uwagę, że jest ona swoistym gwarantem bynajmniej nie biologicznych przymiotów człowieka. Klonowanie nie jest w istocie działaniem przeciwnym naturze, lecz raczej zmianą, a nawet wypaczeniem sensu ludzkiej prokreacji. Jeśli natomiast powoływać się na wyższość reprodukcyjnego klonowania nad naturalną prokreacją w imię planowanej, a przez to racjonalnej kontroli nad powstaniem nowego życia, zauważmy, że argument ten jest bezprzedmiotowy. Sam proces poczęcia nowego życia nie jest bowiem w przypadku

¹¹ Por. H. Putnam: *Cloning People*, [w:] *The Genetic Revolution and Human Rights*, red. J. Burley, Oxford: Oxford University Press 1999, s. 1-13

¹² Bliźnięta monozygotyczne mają wprawdzie taki sam zapis genetyczny, ale pojawia się on po raz pierwszy, nie jest przez nikogo wcześniej „wypробowany”. Jako takie nie są też w jakikolwiek sposób zaplanowane. Do dziś nie wiadomo dokładnie co sprawia powstawanie cięż bliźniaczych

naturalnej prokreacji działaniem człowieka. Konstruowanie życia przy pomocy biotechnologii nie może być więc przeciwstawiane naturalnej reprodukcji jako działanie racjonalne. W obszarze naturalnej reprodukcji racjonalna bądź nie może być jedynie decyzja rodziców o podjęciu współżycia seksualnego. Klonowanie reprodukcyjne jest natomiast działaniem zupełnie innego rodzaju, a przez to nieporównywalnym z poprzednim. Czy można się w nim dopatrzeć elementów współdziałania z jakkolwiek pojętym Stwórcą?

Jeśli naturę uznać za stworzoną, nawet przy założeniu kształtowania się jej na drodze ewolucji, to współdziałanie ze Stwórcą oznaczałoby wykorzystywanie, a nie zmienianie zawartych w naturze sensów. Co prawda konstrukcja zarodka doprowadzi do powstania nowego życia w porządku przyczynowym, ale jest to konstrukcja polegająca w istocie na rekonstrukcji, odtworzeniu biologicznego początku ludzkiego życia, momentu, w którym rozpoczyna się proces ontogenezy. Człowiek występuje tu więc raczej obok niż zamiast Stwórcy. Jeśli jednak w naśladowaniu natury popełni jakiś błąd, to nie wystarczy mu zaorać pola czy wybić stada, niezależnie od własnego nieudacznictwa stanie bowiem przed człowiekiem – osobą. Czy będzie przeproszał za błąd w sztuce?

DYLEMATY KONSTRUKTORA

Argumentacja „z odgrywania roli Boga” odnoszona jest tak do samego sposobu powoływania człowieka do życia (o tym wyżej), jak i do wykazywanej – zdaniem obrońców argumentu – nieudolności człowieka w realizowaniu biotechnologicznych projektów związanych z prokreacją człowieka. Owa nieudolność dotyczyć może już to samego faktu „powoływania” do egzystencji – tu oznaczałaby po prostu niepojawienie się życia, bądź pojawienie się istoty ludzkiej obciążonej poważnymi wadami, już to nieuprawnione projektowanie i ocenianie jakości życia ludzkiej istoty. Innymi słowy, ograniczone możliwości biotechnologów wiążą się najpierw z ryzykowaniem życiem, a następnie z nieuniknionym błędem jego jakościowej predeterminacji. O ile pierwszy problem może zostać wyeliminowany w miarę postępu technik inżynierii genetycznej, drugi jest ściśle związany z eugeniczną ideą poprawy jakości gatunku, a to „wróży” mu długą i burzliwą przyszłość. Przy wykluczeniu dopuszczalności konstrukcji ludzkich zarodków w procesie klonowania, dyskusja na temat ewentualnych błędów w trakcie ich konstruowania i planowania niczego już do wyrażonego stanowiska nie wnosi. Mimo to nad dylematami konstruktora warto się chwilę zatrzymać i to z kilku powodów.

Po pierwsze dlatego, że stosowanie argumentu „z odgrywania roli Boga” wydaje się zasadne właśnie w odniesieniu do jakości „skonstruowanego” życia. Jak już zauważyliśmy, człowiek nie jest w stanie stworzyć życia, może je jednak predeterminować – tu rzeczywiście może zastąpić naturę. Pamiętajmy jednak nadal, że „odgrywanie czyjejs roli” nie oznacza utożsamienia z bohaterem. To jedynie lepsze lub gorsze naśladownictwo. W obszarze ludzkiej prokreacji rodzi jednak ono nowy obszar odpowiedzialności. Byliśmy przez wieki całe niewinni gdy rodzące się ludzkie życie wykazywało genetyczne bądź strukturalne wady, ponieważ proces jego poczęcia – jakkolwiek pośrednio wywołany przez ludzkie działanie – był całkowicie poza naszym zasięgiem. Straciliśmy tę niewinność sięgając po owoce bio-

technologicznych możliwości. Rozwój preimplantacyjnej diagnostyki zarodków pokazuje jak bardzo do tej odpowiedzialności nie jesteśmy przygotowani. Nieudane „produkty” poddawane są w niej prostej selekcji jakby chodziło o coś a nie o kogoś.

Po wtóre, jakościowa predeterminacja wiąże się nieuchronnie z określaniem wartości ludzkiego życia. Jesteśmy wprawdzie świadomi, że genetyczne uposażenie człowieka nie decyduje bez reszty o jego osobowej ekspresji, stanowi jednak rodzaj bazy, w oparciu o którą człowiek rozwinie (bądź nie) przy udziale rodziców, wychowawców i przyjaciół szereg zdolności i zainteresowań. Jeśli zatem można by wstępnie przynajmniej wyposażyć człowieka w znany z wcześniejszego „wcielenia” i wielce rokujący na przyszłość genom ... Wziąwszy pod uwagę wielość i zmienność opinii na temat jakości życia, nigdy nie odpowiemy zgodnie na pytanie o to, czyj genom wart jest powielenia. Idea klonowania człowieka zubaża nadto, czy może raczej pokazuje jak bardzo zdążył się już zubożyć nasz obraz człowieka – osoby. Koncentrując się na zapewnieniu mu jak najlepszej, biologicznej kondycji, zamykamy się po części na świat ludzkiego ducha. Tymczasem jedno należy czynić, a drugiego nie zaniedbywać. Cóż się bowiem dzieje? Człowiek, którego wielkość przez wieki upatrywana była w przewyżczeniu mocą ducha słabości związanych z jego cielesnością staje się zwolna „ziemi treścią” ...

Dr hab. *Barbara Chyrowicz SSpS*
Katedra Etyki Szczegółowej
Katolicki Uniwersytet Lubelski
20-950 Lublin, Al. Raclawickie 14